

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



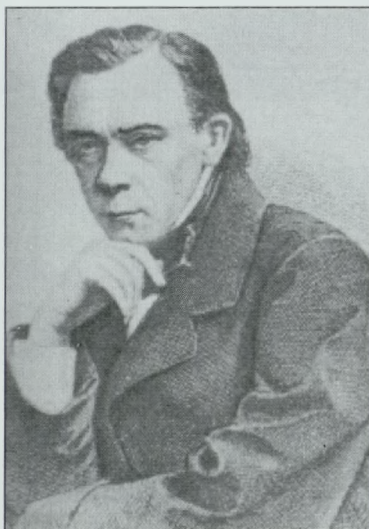
kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl



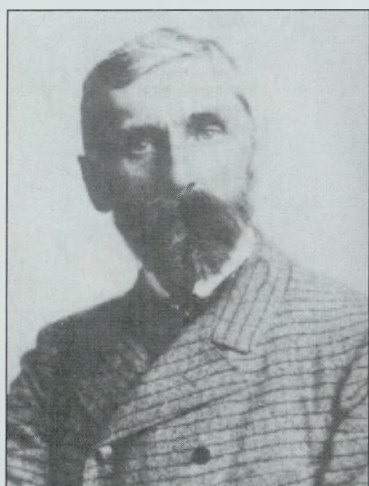
*63 rocznica wybuchu
II wojny światowej*



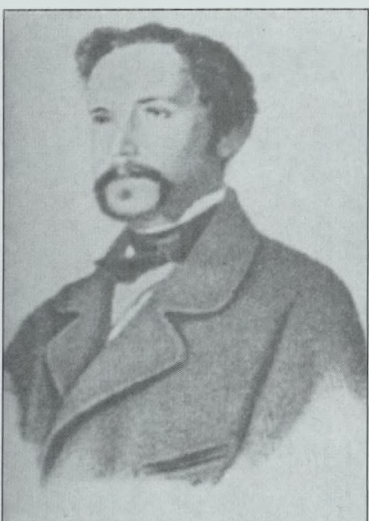
Wrześniowe kalendarium kultury



Władysław Syrokomla



Adam Asnyk



Kornel Ujejski

3 września 1862 - w Wilnie zmarł **Władysław Syrokomla** (Ludwik Kondratowicz, ur. 1823) poeta, historyk literatury, tłumacz.

3 września 1966 - odbył się uroczysty pogrzeb **Jana Kiepury**.

4 września 1809 - w Krzemieńcy na Wołyniu urodził się **Juliusz Słowacki** - wielki poeta i dramaturg (zm. 1849).

5 września 1915 - zmarł **Stanisław Witkiewicz** - malarz, krytyk i literat, współtwórca naturalizmu w polskiej literaturze i sztuce (ur. 1851).

11 września 1838 - w Kaliszu urodził się **Adam Asnyk** - poeta i dramaturg, uczestnik Powstania Styczniowego.

13 września 1894 - w Łodzi urodził się **Julian Tuwim** - satyryk, tłumacz, jeden z najwybitniejszych poetów polskich XX w., współzałożyciel grupy poetyckiej „Skamander” (zmarł 1955).

13 września 1977 - Hampshire (Anglia) zmarł **Leopold Stokowski**, światowej sławy dyrygent amerykański polskiego pochodzenia.

14 września 1887 - w Odessie urodził się **Paweł Kochański** (zmarł 1934) skrzypek światowej sławy, przyjaciel Karola Szymanowskiego.

15 września 1843 - urodził się **Henryk Siemiradzki** - malarz, twórca obrazów z historii starożytnego Rzymu (zmarł 1902).

16 września 1874 - zmarł w Reichenhall w Bawarii **Maksymilian Gierymski**, wybitny polski malarz II połowy XIX wieku (ur. 1846).

18 września 1857 - w Warszawie zmarł **Karol Kurpiński** (ur. 1785) kompozytor oper *Zamek na Czorsztynie*, *Zabobon* czyli *Karakowiacy* i *Górale* oraz słynnej pieśni *Warszawianka*.

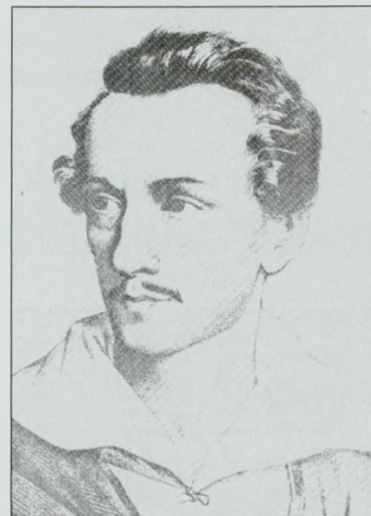
19 września 1897 - w Pawłowie zmarł **Kornel Ujejski** - wieli patriota, poeta, autor m. in. słynnego Chorału (ur. 1823).

20 września 1503 - urodził się **Andrzej Frycz-Modrzewski** - pisarz polityczny, wychowanek Akademii Krakowskiej, najwybitniejszy myśliciel polskiego odrodzenia, autor *De republica emendanda* (*O naprawie Rzeczypospolitej*) (zm. 1572). Za rok obchodzić będziemy 500 rocznicę jego urodzin.

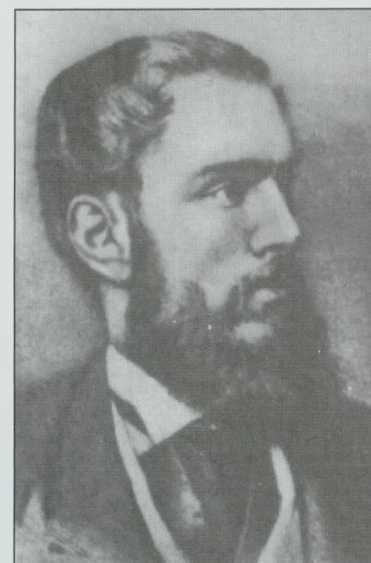
21 września 1882 - urodził się **Karol Szymanowski** - wybitny kompozytor polski, twórca narodowego stylu, opartego na elementach folkloru w muzyce symfonicznej (zm. 1937).

22 września 1940 - w Ogródku na Mazurach zmarł **Michał Kajka** - poeta ludowy, piewca polskości Mazur.

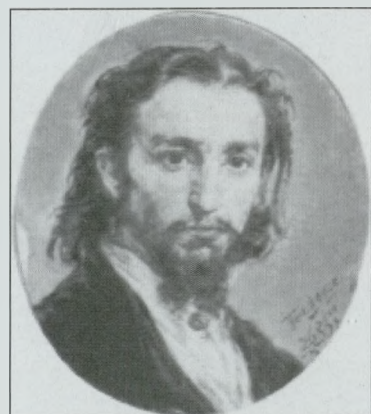
28 września 1878 - wystawiono po raz pierwszy obraz **Jana Matejki** *Bitwa pod Grunwaldem*.



Juliusz Słowacki



Maksymilian Gierymski



Jan Matejko

Album Pani Wisi



Biorę do ręki album wypełniony pożółkłymi zdjęciami... Na płóciennej okładce mosiężny, misternie wykonany monogram „H. B.” (Henryk Barkowski) i dalej „Warka 15 VII 39 r”. Budzi się refleksja; tak niewiele czasu pozostało do wybuchu II wojny światowej. Przerzucam powoli karty, jedna po drugiej; na pierwszej stronie seria radosnych zdjęć ze ślubu Henryka i Wiktorii, pojedyncze fotografie zawsze radosnej, uśmiechniętej i jakże młodej Pani Wisi. Szczęście młodej pary zdają się potwierdzać następne strony albumu: oboje na ulicach Warszawy, Ona i On wśród łąków zboża i na tle wyniosłych sosen winiarskiego lasu. To jakby opowieść o uczuciach i szczęściu tych dwojga.

Są także zdjęcia wcześniejsze, przypominające okres nauki Wiktorii w Seminarium Nauczycielskim, w trakcie uroczystości



państwowych i kościelnych. Część z nich to wspomnienie upalnego lata na Helu w 1933 roku; Pani Wisia opisała je skrupulatnie opatrując wszystkie datą i krótką informacją.

Kilkanaście zdjęć stanowi dokumentację historyczną ważnych wydarzeń i rocznic, np. Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów i żołnierzy (jednym z nich jest prawdopodobnie Henryk Barkowski) lub fotografia z 29 czerwca 1939 roku z uroczystości pobrania ziemi z Winiar dla Savannah.

Jakże wzruszająca jest seria dokumentująca pierwsze miesiące życia syna Krzysztofa. Pani Wisia miesiąc po miesiącu fotografowała go umieszczając wszędzie dokładną datę. Ostatnie zdjęcie pochodzi z października 1941 roku.

W nocy z 25 na 26 lipca 1943 roku burmistrz Warki Henryk Barkowski został rozstrzelany w egzekucji ulicznej. Tragedia ta miała zaciążyć na dalszym życiu Pani Wisi i jej syna.

Miałam i ja szczęście cieszyć się przyjaźnią Pani Wiktorii Barkowskiej. Była dla mnie kimś wyjątkowym w tym mieście, przyjmującym osoby z zewnątrz ostrożnie i z pewną rezerwą.

Zdjęcia Pani Wisi będziemy reprodukować w kolejnych numerach Echa Warki. Tymczasem serdecznie dziękujemy naszym Przyjaciołom, dzięki którym Muzeum weszło w posiadanie tej niezwykle cennej pamiątki:

- Panu Stanisławowi Paradowskiemu,
- Panu Władysławowi Kozłowskiemu,
- współpracującemu z nami stale Panu Władysławowi Gwardysowi.

Anna Kornatek



Pani Barkowska - nasza ukochana wychowawczyni

Moja rodzina już w pierwszych latach powojennych miała szczęście zetknąć się z Panią Barkowską - nauczycielką w szkole podstawowej nr 2. Uczyła moje starsze rodzeństwo, które uczęszczało do szkoły razem z Jej fenomenalnie uzdolnionym synem Krzysztofem. Kiedy więc w 1951 roku rodzice przyprowadzili mnie i moją siostrę Marię do pierwszej klasy okazało się, że wychowawczynią naszą będzie Pani Barkowska. Rodzice skomentowali to jednoznacznie: „możemy być spokojni o nasze dziewczynki”. Pokochałyśmy Ją od pierwszych dni szkolnych; dla mnie wtedy i zawsze była najpiękniejszą Panią - radosną, czułą i troskliwą. Najpiękniej wyglądała w sukni w brązowo-żółte pasy - taką ją widzę i dzisiaj.

Była znakomitą polonistką, dbającą o poprawną polszczyznę, zwracającą naszą uwagę na piękno mowy polskiej. Cierpliwie analizując treść lektur potrafiła rozbudzić naszą wyobraźnię i dotrzeć do najmniej zdolnych wychowanków. Poświęcała nam bardzo dużo czasu spędzając z nami wszystkie przerwy, czuwając nad bezpieczeństwem klasy. Od najmłodszych lat niedostrzegalnie wpajała nam hierarchię wartości w życiu i zasady postępowania. Będąc sama wzorem kultury osobistej uczyła nas podstaw współżycia społecznego, a na jej lekcjach nie było tematów tabu. W starszych klasach stworzyła zespół folklorystyczny - ucząc tańców ludowych uczyła jednocześnie tańca towarzyskiego. „To wam się przyda w przyszłości” mawiała często. I jeszcze jedno: chłopcy musieli

być rycerscy wobec dziewcząt. Tak wychowywała nas przez siedem lat, toteż nic dziwnego, że rozstanie z Nią i klasą było dla nas wszystkich przeżyciem.

To dzięki Niej spotykamy się i jesteśmy w stosunkach przyjacielskich do dzisiaj. Spotykaliśmy się w Jej domu zwyczajowo - było to np. pożegnanie lata. Każda okazja była dobra - na hasło „spotkanie u Pani Barkowskiej” pojawiali się na ulicy Lotników: Hania Marchewka - Gajewska, Wacia Buczek-Gutkowska, Krysia Jakubowska-Pączek, Janeczka Sobolewska-Wójcik, Danusia Piekarczyk-Woźniak, Wiesio Grzelewski, Andrzej i Wojtek Zielińscy... Przychodziły też „dzieciaki Pani Wisi” z wcześniejszych i późniejszych roczników. Z biegiem czasu dziewczęta zaczęły pojawiać się ze swoimi mężami. Była człowiekiem wielkiej mądrości, wrażliwości i pogody ducha - pomimo ciężkich doświadczeń, jakie zgotował jej los. Ból, który towarzyszył Jej przez całe życie skrywała pod promiennym uśmiechem. Życzyłabym sobie, aby tacy pedagodzy uczyli nasze wnuki.

Odeszła od nas po ciężkiej chorobie, nie pogodzona z losem. Odchodziła w wielkim żalu i ze świadomością, że nie ukończyła czegoś wielkiego i ważnego. Byliśmy przy Niej do ostatnich chwil. I chociaż od Jej śmierci minęło tyle lat pozostaje w mojej pamięci jako ktoś bardzo bliski sercu.

Irena Lis-Furmańczyk

Na progu roku szkolnego

Z inicjatywy Rady Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Staroście Grójeckim - starosta Władysław Piątkowski zlecił opracowanie poradnika dla nauczycieli p.t. „O tajnym nauczaniu w Polskim Państwie Podziemnym w latach 1939-1945 na lekcjach historii”.

Opracowania podjęła się mgr Dorota Kreczmańska - znany pedagog w Warce. Poradnik ten został już opracowany i wydrukowany. W początkach września zostanie dostarczony do szkół powiatu grójeckiego i powiatów ościennych, w tym także kozienickiego. Zajmą się tym poszczególne Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Wydanie takiej publikacji umożliwia wykładowcom historii podejmującym ten temat, właściwe przygotowanie lekcji o tak mało znanej, a przecież powszechnej dziedzinie działalności nauczycielstwa, jakim było tajne nauczanie.

Jest to historia niemal każdej szkoły i regionu. Ostatnio Ministerstwo Edukacji i Sportu zaleciło wprowadzenie do programu nauczania wiedzy o historii regionu, w której częścią bardzo ważną jest omawiany tutaj temat. Pani mgr D. Kreczmańska we wstępie do poradnika tak napisała:

„... pomaga ona w kształtowaniu postaw, hierarchii wartości wśród młodych ludzi, spaja szkołę ze środowiskiem, buduje tradycję placówki oświatowej.

W podstawie programowej dla szkół ponadgimnazjalnych jednym z głównych zadań szkoły jest poznanie dziedzictwa kultury

narodowej postrzeganej w perspektywie kultury europejskiej. Zadanie to mają wypełniać wszyscy nauczyciele. Wśród nich ważną rolę do spełnienia mają historycy.”

A celami nauczania historii w zakresie podstawowym i rozszerzonym - jak pisze mgr D. Kreczmańska - są:

- rozumienie przeszłości własnego regionu i kraju
- budowanie własnej tożsamości...
- rozwijanie postaw obywatelskich i patriotycznych, poczucia przynależności do wspólnoty rodzinnej, lokalnej, regionalnej, grupy etnicznej i narodowej,
- przygotowanie się do udziału w życiu różnych społeczności, kształtowanie postawy zrozumienia i tolerancji wobec odmiennych kultur, obyczajów i przekonań.

W poradniku tym podany jest wykaz publikacji przydatnych w pracy nauczyciela, są to: „Polskie Państwo Podziemne”, „Tajne nauczanie na ziemiach polskich w latach 1939-1945”; publikacja szczególnie polecana - „Internet w pracy nauczyciela” oraz scenariusze lekcji: *Polskie Państwo Podziemne - geneza powstania i struktura organizacyjna, Czy polskie podziemie związane z rządem londyńskim możemy nazwać państwem, Tajne nauczanie - jedna z form walki cywilnej, Tajne nauczanie w moim regionie.*

Dobrze, że taka praca ukazała się na naszym terenie. Ma ona charakter ogólny i może być wykorzystana powszechnie. Gorąco ją polecamy nauczycielom historii i nie tylko.

A i E. Zielińscy

76 Pułk Piechoty w Puszczy Stromieckiej

Odzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 roku nie było aktem jednorazowym. Szczególnie na Kresach środowiska polskie były atakowane przez oddziały nacjonalistów i bolszewików, dlatego tworzone oddziały samoobrony poszczególnych miast i regionów. Oddział samoobrony Wilna powstał 5 stycznia 1919 roku i natychmiast przeszedł do obrony miasta. Tego samego dnia wycofał się pod dowództwem mjr Władysława Dąbrowskiego. Dołączyły do niego 3 szwadrony konne, legia oficerska, a także samoobrona Lidy i Szczucina. W początku czerwca oddział został przekształcony w Lidzki Pułk Strzelców (76 pp) i wszedł w skład 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Uczestniczył w walkach o zdobycie Brześcia nad Bugiem i Baranowicz. W lipcu 1920 roku dwa jego bataliony walczyły o utrzymanie Wilna. W walkach odwrotowych pułk bronił Grodna, a następnie Łomży, po czym odszedł nad rzekę Wkrę.

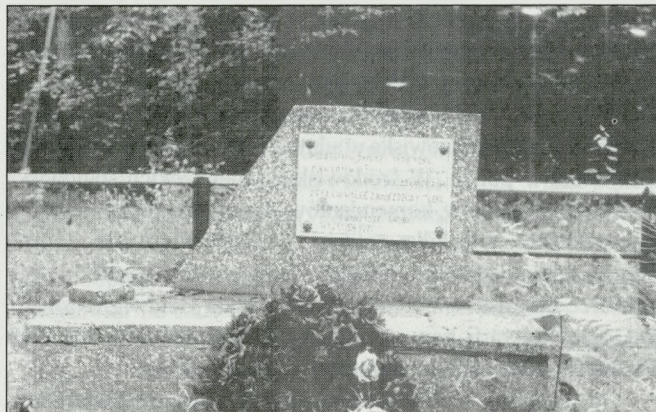
W okresie sierpniowej ofensywy pułk walczył w składzie 5 armii, zdobywając m. in. Przasnysz i Chorzele. W końcu sierpnia pułk odszedł na odpoczynek do Modlina, a 21 października 1920 roku w składzie wojsk gen. Lucjana Żeligowskiego poszedł walczyć o środkową część Litwy, gdzie przebywał ponad 2 lata. W bitwie warszawskiej pułk okrył się wielką chwałą i uzyskał 11 orderów Virtuti Militari i 153 odznaczenia Krzyżem Walecznych. Za operację wileńską uzyskał 26 odznaczeń Krzyżem Zasługi Wojsk Litwy Środkowej. Poniósł również olbrzymie straty. Bohaterską śmiercią zginęło 17 oficerów i 177 szeregowców. Ponad 300 żołnierzy zostało rannych.

Od października 1922 roku pułk przeszedł na stały postój do Grodna i wszedł w skład 29 dywizji piechoty otrzymując nazwę 76 Lidzki Pułk Piechoty i nowy sztandar z rąk marszałka Józefa Piłsudskiego. W sierpniu 1933 roku z okazji 70-tej rocznicy powstania styczniowego i tragicznej bitwy pod Dubiczami pułk przyjął imię Ludwika Narbutta, bohaterskiego powstańca. Znamienne są ostatnie słowa L. Narbutta: „O! jak słodko umierać za Ojczyznę”. Maria Konopnicka pisała w swoim wierszu „O Narbucie”:

*Na tej Litwie, na tej Żmudzi,
Nie brakło tam tęgich ludzi,
Ludwik Narbutt Moskwę smaga
Książd Mackiewicz mu pomaga!*

Nad Dubicze ciągnie burza,
Słońce we krwi się tam nurza...
Zginął Narbutt w srogiej bitwie,
Lecz duch jego żyje w Litwie!*

Po latach pokoju nadszedł tragiczny rok 1939. Polska postanowiła nie ugiąć się przed nowym totalitaryzmem i nie chciała podzielić wcześniejszego losu Austrii i Czechosłowacji. W sztabach opracowywano strategię wojny, wytyczano linie obrony. Społeczeństwo włączyło się w tworzenie Funduszu Obrony Narodowej. Poszczególne miasta, środowiska i regiony zbierały środki na uzbrojenie naszej armii. Swoją cegiełkę wniosła też społeczność Warki, fundując dla wojska karabin maszynowy. Akt przekazania nowej broni odbył się na terenie winiarskiego parku.



Zbiorowa mogiła żołnierzy polskich poległych pod Matyldzinem we wrześniu 1939 roku

Polska dyplomacja czyniła heroiczne wysiłki, aby uzyskać pomoc mocarstw ościennych i konflikt lokalny zamienić w wojnę światową. W dniu 1 września o godzinie 4.45 wojska niemieckie bez wypowiedzenia wojny wkroczyły w granice Polski; były one prawie dwukrotnie liczniejsze od polskich. Nieprzyjaciel dysponował wielką siłą ognia, ponad pięciokrotnie większą liczbą czołgów i samolotów. Jego jedenastu dywizjom pancernym mogliśmy przeciwstawić tylko dwie brygady pancerno-motorowe. Mimo męstwa i ofiarności polskiego żołnierza już w dniach od 1 do 6 września Niemcy przełamali główną linię oporu.

76 Pułk Piechoty włączony do armii „Prusy”, w dniach 28-29 sierpnia został przerzucony koleją do Skierniewic, skąd udał się w rejon Sulejowa z zadaniem obrony szosy piotrkowskiej. Wieczorem 5 września pułk w sile 2 batalionów w okolicy Milejowa i Longinówki napotkał oddziały niemieckiej dywizji i zaatakował je. Pierwsza faza bitwy to sukces, ponieważ pod osłoną ciemności zniszczono 40 czołgów wroga. W trakcie walki Niemcy przechwycili sztandar pułku, lecz Polacy odbili go tracąc 8 żołnierzy, a 16 zostało rannych. W trakcie bitwy sztab niemieckiej 1 Dywizji Pancerniej ratował się ucieczką. Oddziały polskie w tej fazie bitwy straciły około 50 % stanu osobowego (zabitych lub rannych). O świcie bataliony znalazły się na otwartym terenie, bez wsparcia nowych jednostek. Bataliony posiadały tylko 4 działka pancerne i współdziałały z baterią armat 29 pułku artylerii lekkiej. Natomiast po stronie niemieckiej wzięło udział 130 czołgów, artyleria lekka i lotnictwo. Jak podaje jeden z uczestników bitwy: „Żołnierz walczył do końca kulą, bagnietem, łopatką saperską a nawet zębami”. Pułk został całkowicie rozбит i rozjechany przez czołgi niemieckie. Na cmentarzu w Milejowie znajduje się pomnik z napisem: „Tu spoczywa 631 żołnierzy polskich poległych w 1939 roku”. Wśród poległych znalazł się dowódca pułku ppłk. dyp. Stanisław Sienkiewicz, dowódcy 1 i 2 batalionu: mjr Korneliusz Kosiński i mjr Eugeniusz Justyniak. W bitwie tej ponad 1000 żołnierzy zostało rannych. 3 batalion nie brał udziału w bitwie pod Milejowem, ponieważ w tym czasie obserwował linię rzeki Pilicy w rejonie Sulejowa. Wykonując rozkaz dowódcy batalion wraz z ocalonymi pod Milejowem

(dokończenie na stronie 7)

Postawa ludności pochodzenia niemieckiego w regionie w czasie II wojny światowej (część VI)

Po kapitulacji Polski w październiku 1939 roku większość Niemców została zmuszana przez aktywny NSDAP do przyjmowania narodowości niemieckiej, volkadeutscher. Niektórzy z nich z chwilą wkroczenia wojsk Wehrmachtu współdziałali a potem obejmowali różne stanowiska w administracji miast i gmin a przede wszystkim w policji. W środowiskach niemieckich stanowiska burmistrzów, wójtów, komendantów żandarmerii pełnili rodzimi volksdeutsche. Oto kilka nazwisk: w Błędowie wójtem został Gereul, a komendantem żandarmerii mianowany został Frygres, w Warce burmistrzem od 1940 roku została Heldwig Kosmahl, w Górze Kalwarii komendantem żandarmerii został Herman Bucholtz, w Mogielnicy burmistrzem został Kalzer.

Od początku wojny rozpoczęto werbowanie Ukraińców, Białorusinów i niektórych Polaków do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Trudno jest ustalić liczbę volksdeutsche zamieszkujących region grójecki w czasie II wojny światowej, gdyż stan tej ludności zmieniał się z miesiąca na miesiąc. Na teren Generalnego Gubernatorstwa zostało przesiedlonych dużo volksdeutsche ze Śląska i Pomorza jak również Niemców z Rzeszy. Objęli oni stanowiska w aparacie administracyjnym i policyjnym oraz oświatowym na szczeblu powiatu i niektórych gmin.

Na podstawie moich szacunkowych ustaleń wynika, że wszyscy Ukraińcy podpisali listy narodowości niemieckiej. Ponadto, co najmniej 200 Polaków, z różnych powodów (przede wszystkim materialnych) zostało volksdeutsche. Barbara Ratyńska w publikacji naukowej (*Ludność i gospodarka Warszawy i okregu pod okupacją hitlerowską*, Warszawa 1982) szacunkowo określa liczbę Niemców w 1941 roku na 14 tys. w całym dystrykcie warszawskim (w skład dystryktu wchodziło 10 powiatów) w tym ok. 6 tys. volksdeutsche, których najwięcej było w powiatach: sochaczewskim, łowickim i grójeckim. Szacunkowo można przyjąć, że ponad 3 tys. osób w regionie było obywatelami III Rzeszy, choć jednoznaczne określenie przynależności politycznej tylko na podstawie tego czy ktoś podpisał listę narodowościową czy nie jest bardzo trudne. Występowało tutaj wiele małżeństw mieszanych. Wielu dawnych Niemców uległo procesowi polonizacji. Młodzież tych niemieckich rodzin pobierała naukę w szkołach polskich i przesiąknięta była duchem polskim. Dlatego znaczna część tej niemieckiej ludności stała na uboczu i tylko formalnie identyfikowała się z ideologią zawartą w NSDAP. Inni ulegali natarczywej ideowo-politycznej presji hitlerizmu, popierali i w codziennej praktyce urzędniczo-politycznej z całą bezwzględnością wcielali w życie założenia Henricha Himmlera.

Do takich gorliwców należy zaliczyć Hermana Bucholtza (który iście w stylu gestapowskim wymuszał zeznania od Polaków, m. in. zamordował 10 wcześniej pojmanych harcerzy z Szarych Szeregów) i Jadwigę Kosmahl, która wspólnie z innymi Niemkami: Breitenbach i Weitknecht z Warki (członkini miejscowej komórki NSDAP) wślawiła się wielkim okrucieństwem w maltretowaniu ludności żydowskiej i polskiej. W administracji szkolnej szczególnie dokładnie przestrzegali wcielania w życie dyrektyw Wydziału Szkolnictwa przy Urzędzie Szefa Dystryktu radca szkolny w powiecie grójeckim Edward Kruger (były kierownik szkoły w Karolewie) i jego zastępcą

Ukraińcem (były kierownik szkoły we Wrociszewie).

Należy stwierdzić, że Niemcy z Rzeszy, którzy zostali oddelegowani do pełnienia różnych stanowisk urzędniczych na terenie grójeckiego w miarę łagodnie postępowali z Polakami za wyjątkiem SS i gestapo czy żandarmerii. Natomiast volksdeutsche rodzimi, a szczególnie przybysze z innych obszarów II Rzeczypospolitej zasłynęli z wielkiego okrucieństwa w eksterminacji ludności żydowskiej i polskiej.

Aktywność, gorliwość i służalczość ludności niemieckiej miała też swoje cezury. Do 1943 roku niemiecki aparat urzędniczo - policyjny mógł liczyć na pomoc i realizację swoich celów, jednak po 1943 roku społeczność niemiecka staje się bierna. Na terenie powiatu narastał ruch oporu. Organizacje niepodległościowe wydawały wyroki śmierci na zdrajców i konfidentów. Miejscowe kierownictwo Dywersji i Odwetu AK tylko od 1942 do 1944 roku wydało wyroki śmierci i zlikwidowało 5 policjantów granatowych, 7 urzędników starostwa i Arbeitsanu, 17 konfidentów i 4 żandarmów. Rozstrzelano kierownika policji kryminalnej w Grójcu. W wyniku zaistniałej sytuacji polityczno - wojskowej ludność niemiecka została wyciszona.

Analizując postawę tej ludności w czasie okupacji, jak wcześniej stwierdziłem, nie wszyscy od początku byli wierni ideologii hitlerowskiej. Chciałbym przedstawić choć w kilku zdaniach mozaikę tylko niektórych rodzin niemieckich. Na początku 1939 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego ppor. Leopold Gustaw Kosmahl.

We wrześniu 1939 roku znalazł się na wschodnich obszarach Polski. Jednostka Wojskowa, w której służył L. Kosmahl stawiała opór wkraczającym oddziałom Armii Czerwonej. W następstwie nierównych działań L. Kosmahl dostał się do niewoli radzieckiej. Prawdopodobnie przebywał w Kozielsku. Wiosną 1940 roku wraz z innymi oficerami polskimi został zamordowany. Śmierć tę potwierdza w swojej publikacji Adam Moszyński, *Lista Katyńska*, wyd. IV, Londyn 1982, str. 94-95. W czasie ekshumacji ofiar katyńskich przeprowadzonych wiosną 1943 roku przez niemiecką Komisję Specjalną natrafiono na zwłoki Leopolda Kosmahla. W kieszeniach munduru oficera polskiego znaleziono legitymację oficera rezerwy, kartę mobilizacyjną, dowód osobisty, kartę członka Związku Oficerów Rezerwy, wizytówkę, notatnik. Dane z dowodu osobistego: Kosmahl Leopold Gustaw, ppor. ur. 1903 r.

Należy wnioskować, iż L. Kosmahl do końca swego życia został Polakiem - polskim oficerem nie czyniąc starań o uwolnienie jako obywatela III Rzeszy. Należy przy tym podkreślić, że kilkuset jeńców z obozów polskich pochodzenia niemieckiego zostało zwolnionych lub wymienionych za wstawiennictwem ambasady III Rzeszy w Moskwie.

L. Kosmahl nie był jedynym oficerem polskim pochodzenia niemieckiego, który został zamordowany w Katyniu. Było ich wielu. Jak wynika ze sprawozdania Polskiego Czerwonego Krzyża - sekretarza Kazimierza Skarżyńskiego w trakcie ekshumacji zwłok w Katyniu natrafiono na wiele ofiar pochodzenia niemieckiego. Kierownictwo prac technicznych ze strony Niemieckiej Komisji Specjalnej spoczywało w rękach dowódcy miejscowej kampanii propagandy por. Slovenzika. Dowódca ten zażądał dla ofiar tych osobnej mogiły lub co najmniej czołowego miejsca w bratnich

mogiłach. Kierownictwo techniczne PCK stało na stanowisku, że wszyscy pomordowani byli oficerami polskimi i winni być pogrzebani w mogiłach wspólnych.

Innym mieszkańcem Warki a jednocześnie żołnierzem Wojska Polskiego był Stenegner. Brał udział w kampanii wrześniowej. Dostał się do niewoli niemieckiej i tam dopiero podpisał listę „volksdeutsche” w zamian za zwolnienie z obozu niemieckiego.

Po wkroczeniu Niemców większość spolonizowanych rodzin niemieckich podpisała listę narodowości niemieckiej. Żona ppor. Leopolda Kosmahla - Polka z pochodzenia z d. Pawłowska wbrew rodzinie Kosmahlów objęła stanowisko burmistrza w Warce. Po wojnie Jadwiga Kosmahl była poszukiwana przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Natomiast szczególnie ciepło i dobrze mówią i piszą mieszkańcy Warki o bracie Leopolda - Arnoldzie Kosmahlu, właścicielu dużego młyna w Warce. To on, mimo ostrzeżeń burmistrz Jadwigi - pomagał Polakom. Polacy przychodząc do niego z prośbą o wsparcie zawsze tę pomoc otrzymywali. Był łącznikiem i rozjemcą w sporach między urzędami niemieckimi a Polakami. Narażał się, dwukrotnie był aresztowany przez miejscową żandarmerię za udzielaną pomoc Polakom. Kolejna liczna rodzina Schyrlów zamieszkała w Warce, posiadająca olejarnię pomagała Polakom - m. in. ukrywała Włodzimierza Aleksandrowicza. Niemka Abend ostrzegała Polaków przed łapankami. Albert Ludwig, właściciel gospodarstwa w Gąskach pomagał Polakom dając żywność. Kuba Herman wybronił z więzienia Stefana Balcerowicza. Polacy mogli liczyć na pomoc i poparcie rodzin niemieckich: Alfreda Dura, Grafów, Haliny Haebich i innych.

Niektórzy z Niemców nie podpisali listy narodowości

niemieckiej, m. in. Halina Haebich mimo nacisków ze strony ojca Adama oraz brata Jana, członka SS - pozostała Polką i patriotyczne swe uczucia manifestowała składając kwiaty na grobach Polaków w Warszawie, w polskie święta narodowe ubierała się w stroje białe - czerwone. W 1944 roku ojciec - zagorzały zwolennik ideologii hitlerowskiej nakłaniał córkę do wyjazdu do Niemiec, odmówiła i jak relacjonuje naoczny świadek tego wydarzenia - Polka Halina Gączyńska. Na oczach ojca porwała swój ausweis twierdząc, że była i jest Polką i do Niemiec nie pojedzie. Po wojnie ta dzielna Polka została aresztowana przez ówczesny Urząd Bezpieczeństwa w Warszawie, oskarżono ją bezpodstawnie, o ukrywanie Niemców u siebie. Tym razem kilku Polaków z Warki świadczyło o jej niewinności i lojalności wobec władz polskich (zostawała zwolniona, wyszła za mąż za Polaka, obecnie zamieszkuje w Bydgoszczy). Również liczna rodzina Pancegram nie podpisała listy narodowości niemieckiej i doznała wiele przykrości od Jadwigi Kosmahl. Podobnie postąpiła Wiesława Szulc - córka kantora z gminy ewangelickiej w Grójcu, nie podpisała listy narodowości niemieckiej i po sporach na tym tle wyprowadziła się od ojca.

Pewne zrozumienie dla postaw Polaków ze strony Niemców opisuje w swoich wspomnieniach długoletni kierownik szkoły i organizator nauczycielskiego ruchu związkowego Władysław Janus: „Wtem wpada do szkoły kerisschutlat - Czychy (zniemczyły Ślązak), dostrzega w klasie mapę Polski, cofa się na razie nic nie mówiąc... Później przy odejściu ostrzega - Tak nie wolno robić, teraz jest wojna”. Dzięki niemu i innemu inspektorowi niemieckiemu Bialluchowi mogło się rozwinąć na szeroką skalę tajne nauczanie.

Leon Nawrocki

76 Pułk Piechoty w Puszczy Stromieckiej (dokończenie ze strony 5)

rozpoczął marsz na linię Wisły tocząc ciągle potyczki z otaczającymi ich oddziałami niemieckimi. Po tygodniu marszu dotarł do Puszczy Stromieckiej. W rejonie Grabowa n/Pilicą batalion uderza na niemiecką kolumnę transportową, niszcząc 26 samochodów i liczne środki transportowe, niszczy załogę niemieckiego konwoju.

W dniu 12 września 1939 roku batalion został okrążony przez Niemców w rejonie wsi Augustów, Nowa Wola, Grabów i pod dowództwem mjr Jana Toronia stoczył swój ostatni bój. Brali w nim udział również żołnierze z 29 pułku artylerii lekkiej. Zniszczono 6 czołgów niemieckich, zabito ponad 100 żołnierzy niemieckich, w tym podpułkownika, który prowadził natarcie na polskie pozycje. Tak opisuje tę bitwę K. Stępień, historyk pułku: „Około godziny 10 rano Niemcy rozpoczęli natarcie poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim. Batalion ostrzeliwano szrapnelami. Zanim batalion rozwinął się do przeciwnatarcia Niemcy wdarli się do lasu. Walka była trudna bowiem Niemcy zajęli już jakieś stanowiska a strona polska nie miała jeszcze całkowitego rozeznania sytuacji. Toteż w pierwszych momentach walki nasi żołnierze ponieśli duże straty. Jednak działalność i męstwo żołnierza polskiego była bardzo wielka. Dzielnie odpierali ataki niemieckie. Dowódca 9 kampanii por. Kazimierz Grudo trzykrotnie podrywał swoją kompanię do ataku na bagnety. Niemcy jednak walk tych nie przyjmowali. Woleli ustąpić niż spotkać się z nieubłaganim polskim bagnetem.

Około godziny 16 udało się batalionowi całkowicie wyprzeć z lasu wojska niemieckie. Wówczas Niemcy ponownie rozpoczęli

ostrzeliwanie szrapnelami. Pod gradem pocisków artyleryjskich batalion rozpoczął wycofywanie się. W czasie odwrotu batalion był ubezpieczany przez 9 kampanię pod dowództwem por. K. Grudo, któremu do dyspozycji ppłk Graff oddał jedno działo wraz z całą obsługą.”

Oddział polski w bitwie w lasach dobieszyńskich stracił 64 zabitych i dwukrotnie więcej rannych. Około 300 żołnierzy dostało się do niewoli. Tylko nieliczni wydostali się z okrążenia. Polacy, którzy polegli w okolicach Augustowa i Matyldzina zostali pochowani w trzech zbiorowych mogiłach. Z dwóch mogił ekshumowano ciała żołnierzy, natomiast pod Matyldzinem spoczywa 10 poległych. Mogiłą tą opiekuje się młodzież ze szkoły podstawowej w Augustowie, która od roku 1971 nosi imię 76 Pułku Piechoty. Tu corocznie w drugą niedzielę września spotykają się kombataneci związani z pułkiem, aby oddać hołd poległym. W roku 1999 w 60-tą rocznicę polskiego września za sprawą p. Jana Czachowskiego odbyła się wielka manifestacja patriotyczna przy grobie pod Matyldzinem, na którą złożyły się: msza św., symboliczny pogrzeb poległych żołnierzy i odsłonięcie nowego pomnika nagrobego.

Także wareckie PTTK często kończy swoje rajdy w Grabowie, Bożem, Augustowie, Stromcu, Dobieszynie, Matyldzinie i Cecylówce. Przodownicy turystyki pieszej prowadzą grupy młodzieży po puszczańskich ścieżkach i drózkach leśnych, pokazując miejsca, gdzie każdy las, zagajnik lub wieś były tu kiedyś polską redutą.

Władysław Gwardys

Budowali mosty...

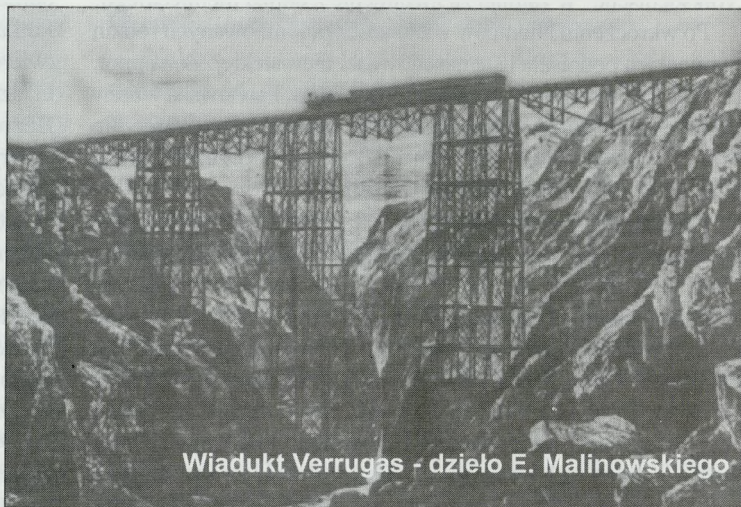
W pamięci Polaków emigracja kojarzy się najczęściej z powstaniami narodowymi i wojnami, a emigranci to ich uczestnicy, bohaterowie narodowi, spiskowcy, niekiedy poeci. Stosunkowo mało wiemy o osiągnięciach Polaków w dziedzinie techniki - a przecież zawód inżyniera był jednym z najczęściej uprawianych przez emigrantów. Polska myśl techniczna (obok sukcesów przyrodników i przedstawicieli nauk ścisłych) wniosła istotny, ważny wkład w dzieło światowej inżynierii. Nasi inżynierowie zdobywali wykształcenie w Polsce i na obczyźnie, pracowali na całym świecie; od rozległych obszarów Rosji i Azji aż po nieznierzone terytoria Ameryki Północnej i Południowej. Budowali koleje, sieć połączeń telegraficznych i mosty - dzieła, które naszych rodaków rozślawiły na całym świecie.

Pierwszym polskim budowniczym mostów na obczyźnie był Kazimierz Gzowski (1813-1888), uczestnik powstania listopadowego. Po jego upadku internowany przez Austriaków wraz z grupą oficerów polskich został deportowany i w 1834 roku przybył do Stanów Zjednoczonych. Gzowski był absolwentem słynnego w Europie Liceum Krzemienieckiego. W powstaniu zajmował się pracami saperskimi, co dało mu solidne podstawy teoretyczno-praktyczne. Na nowym kontynencie podjął pracę przy budowie kanału Pensylwania - Erie pod kierunkiem wybitnego inżyniera Williama Robertsa.

W latach 1842-1848 Kazimierz Stanisław Gzowski nadzorował budowę obiektów komunikacyjnych w Kanadzie. W tym czasie wykonał wiele projektów mostów, dróg i portów żeglugi rzecznej. W 1846 roku uzyskał obywatelstwo brytyjskie; nieco później w uznaniu zasług Polaka królowa Wiktoria nadała mu szczytny tytuł „sir”. W Kanadzie pełnił szereg szczytnych i odpowiedzialnych funkcji, m. in. był naczelnym inżynierem budowy linii kolejowej, biegnącej z Montrealu w kierunku granicy ze Stanami Zjednoczonymi.

Na zjeździe Kanadyjskiego Stowarzyszenia Inżynierów jako jego prezes Gzowski opowiedział następującą historię: „*Aby ukazać, jaką nowością były w owych czasach dzieła inżynierskie, pozwolę sobie zrelacjonować pewien incydent. Zdarzyło mi się budować most przez rzekę Thames w pobliżu London w Ontario,*

obecnie znajdujący się już w obrębie tego miasta, na drodze do Sarina, aby zastąpić nim prowizoryczną konstrukcję, z której podówczas korzystało... Kiedy most był już ukończony, gotowy do otwarcia dla ruchu, w ostatniej chwili przed demontażem mostu tymczasowego, kilku czołowych obywateli London zwróciło się do mnie z pytaniem, czy jestem



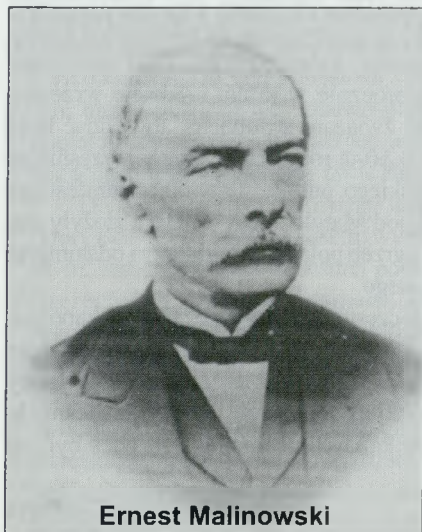
Wiadukt Verrugas - dzieło E. Malinowskiego

absolutnie pewny, iż nowy most wytrzyma intensywny ruch kołowy, jakiego należy się spodziewać w związku z ulepszeniem nawierzchni tej drogi. Wydawał im się zbyt lekki i zwiewny. Na szczęście w London kwaterowała artyleria królewska. Poprosiłem więc jej dowódcę, by - dla wypróbowania wytrzymałości mostu - przeprowadził po nim działa. „Zgoda” - odparł oficer - ale pod warunkiem, że pan stanie pod mostem. Baterie przeszły przez most stępa, a następnie truchtem - nie powodując nawet zauważalnego ugięcia konstrukcji. Dzięki temu ludzie nabrali zaufania do mostu.”

W latach 1896-1897 był administratorem prowincji Ontario. W Kanadzie znano go przede wszystkim jako wybitnego budowniczego linii kolejowych. 150-lecie jego urodzin uczczono wydaniem pamiątkowego znaczka pocztowego z jego podobizną. Dziełem, które przyniosło mu światową sławę był 9-przęsłowy most kratowy nad rzeką Niagarą, łączący Port Erie w Kanadzie z Buffalo w Stanach Zjednoczonych. Gzowski starannie przygotował się do tej realizacji, wykazując talent techniczny i duże umiejętności organizacyjne. Dno rzeki zalegała gruba warstwa kamieni, utrudniająca dotarcie do podłoża. Gzowski umiejscowił filary mostu metodą kesonową. Prace rozpoczęte w 1870 roku zostały zakończone w listopadzie 1873. Prasa jednogłośnie orzekła, że tylko Kazimierz Gzowski mógł tego dokonać. Nasz rodak skromnie to skwitował: „Trudności przezwyciężono, używając środków dobrze znanych inżynierom”.

W tym samym czasie inny, równie wielki polski inżynier Ernest Malinowski budował linie kolejowe w Peru. Jego dziełem jest najwyższa w świecie kolej, która w najwyższym punkcie osiąga 4769 m n. p. m.

Ernest Malinowski urodził się w Rużynie na Kresach Wschodnich w 1808 lub 1815 roku. Tak jak Kazimierz Gzowski był uczestnikiem powstania listopadowego. Po jego upadku wyemigrował do Francji i podjął studia w Ecole des Ponts et Chaussées; w 1848 roku walczył w Badenii a od 1852 roku osiadł na stałe w Peru. Początkowo zajął się fortyfikowaniem wybrzeża, zwłaszcza portu Callao. W latach 1866-68 zaprojektował linię kolejową z Callao przez Limę i Oroyę do wybrzeża Atlantyku. W latach 70-tych kierował budową peruwiańskiego odcinka tej drogi. Najstojniejszym odcinkiem jest wiadukt Verrugas, uznany za cud inżynierii XIX wieku. Kratowe przęsła oparte są na trzech



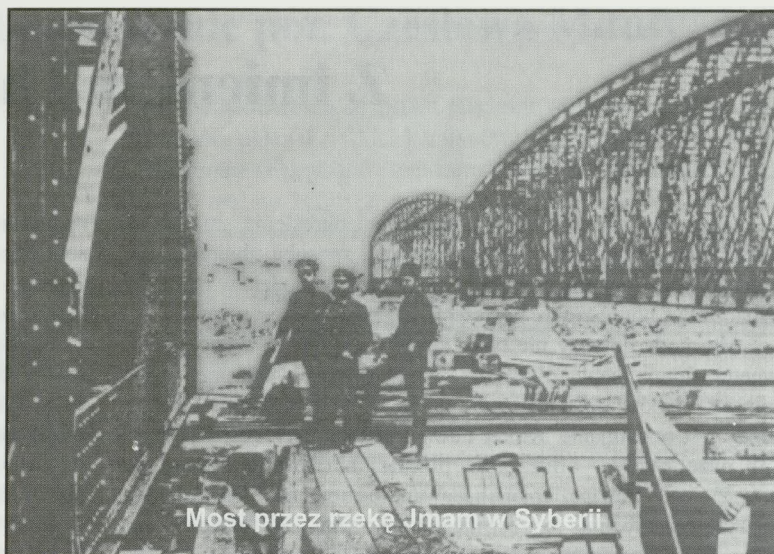
Ernest Malinowski

potężnych kratowych filarach wmontowanych w dna trudno dostępnych przepaści. Środkowy filar liczy aż 77 m wysokości. Montaż wiaduktu był zadaniem trudnym i bardzo niebezpiecznym. Jeden ze świadków tego montażu również polski inżynier Władysław Folkierski tak o tym napisał: „*Zręczny Indianin przerzucił z procy kamyk z jednego brzegu przepaści na drugi; do tego kamyka był przywiązany szpagat, do szpagatu grubszy sznurek, a do tego ostatniego lina stalowa*”. Do dwóch napiętych kabli przymocowano wózek, którym dostarczono na miejsce elementy filarów. Tych samych kabli użyto do montażu przęseł. W ten sposób wykonano pomost roboczy. Montaż gotowych przęseł przebiegał nadzwyczaj sprawnie, najdłuższe z nich montowano 5 dni.

Ostatnie lata życia Ernest Malinowski spędził jako wykładowca uniwersytetu w Limie i doradca techniczny na kolejach peruwiańskich. Zmarł w Peru w 1899 roku. Obok niego pracowała w Peru grupa wybitnych inżynierów Polaków: wspomniany już Władysław Folkierski, który zreorganizował i unowocześnił wydział nauk ścisłych Uniwersytetu św. Marka w Limie, Władysław Kluger, który opracował w 1877 roku projekt mostu wiszącego na rzece Desaguadero w miejscowości Concordia na terenie Boliwii. Z ramienia rządu w Peru nadzorował roboty wodne, projektował kanały i drogi, budował gmachy publiczne, kościoły itp. Był wykładowcą mechaniki stosowanej w Szkole Budowy Dróg i Mostów w Limie. Swoją działalność na kontynencie południowo-amerykańskim i wrażenia z podróży opublikował w „*Listach z Peruwii i Boliwii*” wydanych w Krakowie w 1878 roku.

Współczesny poprzednim był Stanisław Kierbedź. Urodził się w 1810 roku w powiecie poniewieskim (Kowieńszczyzna). W 1831 roku ukończył Instytut Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacyjnych w Petersburgu. W latach 1844-1850 zbudował stalowy most na Newie w Petersburgu. 21 listopada 1850 roku

przeszedł po nim car Mikołaj I gratulując budowniczemu i nadając mu stopień generała inżynierii. Most ten przetrwał do 1937 roku, kiedy przebudowano go po włączeniu Newy do Bałtycko-Białomorskiej Drogi Wodnej. W latach 1852-1857 budował mosty na linii kolejowej Warszawa-Petersburg. Był budowniczym mostu na Wiśle w Warszawie (tzw. most Kierbedzia u wylotu Nowego Zjazdu). Most został zburzony



Most przez rzekę Ijam w Syberii

przez Niemców w 1944 roku, obecnie w tym miejscu jest most Śląsko-Dąbrowski. Stanisław Kierbedź w 1859 roku jako pierwszy przeprowadził analizę porównawczą wytrzymałości połączeń nitowanych z otworami wierconymi i przebijanymi. Wdowa po nim Eugenia ofiarowała w 1914 roku gmach przy ul. Koszykowej w Warszawie na rzecz Biblioteki Publicznej. W ten sposób nazwisko Kierbedzia zapisało się złotymi zgłoskami na kartach historii kultury polskiej.

W Rosji pracowało wielu polskich inżynierów - specjalistów w dziedzinie budowy dróg i mostów. Feliks Jasiński (1856-1899) prowadził badania konstrukcji mostów, opracował również wzory do obliczania naprężania krytycznego.

Stanisław Olszewski (1858-1929) specjalizował się w budowie mostów na wielkich rzekach rosyjskich: Om i Irtysz. Pod jego nadzorem polska spółka „K. Rudzki i Ska” z Mińska Mazowieckiego wykonała stalowy most na Amu-Darii w Turkiestanie o długości 1700 m (1899-1901 r.). Olszewski kierował również budową 5-przęsłowego mostu na Wołdze pod Jarosławiem.

Ignacy Ciszewski (1875-1924) wznosił mosty na dopływach Wołgi: Achtubie i Buzaniu, Andrzej Pszenicki (1869-1941) zrealizował Most Pałacowy na Newie w Petersburgu.

Najwybitniejszym konstruktorem mostów był bez wątpienia syn Heleny Modrzejewskiej, Rudolf Modrzejewski (1861-1940). Urodzony w Krakowie, w 1876 roku wyemigrował z matką do USA. Po ukończeniu Szkoły Dróg i Mostów w Paryżu otworzył własne biuro konstrukcyjne w Chicago. To tam powstały projekty mostów na Missisipi, Missouri, Kolumbii, Willamette, Ohio oraz projekty linii kolejowych. Pierwszym i już znakomitym projektem Modrzejewskiego był 5-przęsłowy most przez Missisipi w Thebes w stanie Illinois (1904 r.). Amerykanin David Plowden w dziele poświęconym historii mostów w USA tak o nim napisał: „*Jednym skokiem dołączył do czoła najwybitniejszych specjalistów w tym fachu*”.

Spośród Wszystkich realizacji największe uznanie przyniósł mu wiszący most Beniamina Franklina na rzece Delaware (Filadelfia, 1926 r.). Był to najdłuższy wówczas most wiszący na świecie (rozpiętość przeszła 534 m). Rudolf Modrzejewski przez wiele lat był przewodniczącym Amerykańskiego Stowarzyszenia Inżynierów Cywilnych.

Warto pamiętać i przypominać polski udział w rozwój światowego mostownictwa. Bez tego obraz polskiej emigracji byłby niepełny i powierzchowny.

Anna Kornatek



Sir Kazimierz Stanisław Gzowski

Z imieniem i historią

Jak podaje *Słownik języka polskiego*, określenie „moda” to powszechnie przyjęty zwyczaj dotyczący sposobu ubierania się, ulegający częstym zmianom. Być w modzie, wchodzić w modę, to oznacza być popularnym, powszechnie znanym i stosowanym.

Ale moda dotyczy nie tylko strojów. Modne są wyposażenia wnętrz, firany, meble, określone kwiaty, sposób bycia, organizacji imprez - ślubów, wesel, chrzcin i wiele, wiele innych spraw. Cechą mody jest przemijanie. Każdy nowy trend najpierw budzi podziw lub przeciwnie - oburzenie, później akceptację, wreszcie zobojętnienie. Również imiona nadawane ludziom przez wieki ulegały kaprysom mody. Imię to rzecz niezwykle ważna. Doskonale wiedzą o tym młodzi rodzice, spędzając wiele godzin nad wertowaniem kalendarza, aby wybrać imię dla swego potomka. Starsze od nazwiska, niejako kreowało los człowieka nim obdarzonego. Dawniej wręcz obowiązkowo nadawano dziecku imię, jakie sobie „przyniosło”, tzn. jakie w dniu narodzin dziecka figurowało w kalendarzu. Na wybór imienia miał często wpływ duchowny, który dawał takie, jakie uznał za stosowne, czasem wbrew woli rodziców. Rody szlacheckie, a szczególnie królewskie lub książęce niechętnie godziły się z tym zwyczajem. Wybierano imiona związane z tradycją rodu lub też odziedziczone po szczególnie zasłużonym przodku. XVII -wieczny dwuwiersz tak kwituje ten zwyczaj: *Nie chce być z prostakiem w jednym interesie, Którego tak ochrzczą, jako święto dnia przyniesie*.

Każda epoka zgodnie ze swymi różnorodnymi modami w zakresie imion odgrywała znaczną rolę. Mody były religijne, wojskowe, literackie lub też zupełnie fantazyjne. Renesans zakochany w starożytności przyniósł Horacych, Herakliusz, Hektorów, choć nie brakowało starotestamentowych Abrahamów, Danieli czy Samuelów. Moda na chrześcijańskie imiona, popularyzowana przez Kościół omijała bardzo długo imię Maria. O dziwo - nadawali je bardzo długo wyłącznie różnowiercy.

W wieku XVII w. nowymi jezuickimi nabytkami okazali się Ignacy, Franciszek wraz z Ksawerym; w XIX w. domy zapęliły się nadwiślańskimi Napoleonami, by w początkach XX w. ustąpić miejsca sienkiewiczowskiemu Zbyszkowi, Danuszkowi tudzież pełnym kawalerskiej fantazji Andrzejom. Niejedna matka wołała co prawda Stefcię lub Waldemara, wypłakując oczy nad losami Stefci Rudeckiej. Bratysłwijskie seriale końca lat dziewięćdziesiątych przyniosły Isaurę, Oktawię lub też inne obco brzmiące imiona.

Ale wszystkie te powyższe przykłady dobrze znamy, choć niekoniecznie z nich korzystamy. Sięgnijmy zatem do dziejów bardziej odległych, gdy szum prastarych lasów towarzyszył każdemu narodzinom. Oto gromada dziwnych, choć nie bez dumy brzmiących Boleborów, Cziradów, Godziszków, Ostróży, Skarbiszów, Przybradów, Żarków. To właśnie przykłady naszych najstarszych polskich imion. Jeszcze nie potrzeba tego tłumy nazwisk, herbów tytułów. Wystarczy proste słowo często związane z wykonywanym zajęciem.

Ale już wkrótce zbliżają się bardziej dostojne, najwyraźniej rycerskie drużyny: Chwalisław, Bolesław, Jarosław, Przemysław, Drogosław, Twardosław. Co prawda ta drużyna ustąpi miejsca kolejnej, nie mniej dostojnej i uporządkowanej: Bożymir, Chreszmir, Jaromir, Lutognew, Świętomir. Wyraźnie widać, jak chrześcijaństwo nad Wisłą się umacnia. Ale dopiero następne imiona ukażą jego triumfalny pochód. Bo oto domostwa zapęliają się Adamami, Bartłomiejami, Bernardami, Łukaszami, Markami, Michałami i Piotrami. To uniwersalizm chrześcijaństwa sprawił, że nowe imiona przybyły do nas z różnych miejsc i czasów, byle przypominały

maluczkim o życiu jakże krótkim wobec wieczności. A jeśli brzmiało zbyt obco? Cóż - Hiacynt zostawał Jackiem, Feliks-Szczęsnym, Florian - Tworzyjanem (tak, tak, jeszcze w XVI wieku Brama Floriańska była Bramą Tworzyjańską)

Istniały także pewne reguły w dziedzinie nadawania potomkom imion: bliźniaki najczęściej zostawały Adamem i Ewą lub też wszystkim synom w rodzinie nadawano jednakowe. Wśród braci spotykano np. trzech Janów czy Stanisławów. W ten sposób starano się zapewnić rodzinie szczególną opiekę jakiegoś świętego. Jeśli pierworodny zostawał Janem, drugi syn Mateuszem i wkrótce umierał, to następemu i następemu nadawano imię Jan, aby zapewnić im szczęśliwe przeżycie- jak pierwszemu - pod opieką jego patrona.

A z nadaniem imienia wiązała się i wiąże ceremonia chrzcin - nie mylić z chrztem. Ta ostatnia- dostojna, pełna powagi, w obecności kapłana. Ta pierwsza - często swobodna, zwłaszcza, gdy nie jeden toast został już spełniony. Żadna z nich nie mogła odbyć się bez rodziców chrzestnych. Według dawnego zwyczaju, nie mogli oni chodzić po świecie w wolnym stanie, a już w żadnym wypadku nie mogli być narzeczeńską parą. Pierwsze mogło przynieść dziecku nieszczęście, drugie zaś kłopoty samym narzeczoną. Dzieci z prawego łóża zawsze miały zapewnione szczęście, gdy w kumy proszono osoby doświadczone, starsze i szanowane. Te często miały odpowiednią sakiewkę, a przecież i dziś chętnie powołujemy się na bogatych przyjaciół, o krewnych nie wspomnę. A mieć takiego kuma lub kumoszkę, to prawie tak jak mieć go za krewniaka.

Impreza uroczystości zaczęta, wcale się tak nie kończyła. Pierwszy kieliszek wypijano za pomyślność dziecka, ciesząc się, że z diabła zrobiono aniołka, a następnych jakże licznych nikt już nie liczył. Jeśli ich było za mało, to urządzano poprawiny, gdy goście znaleźli się w trochę lepszej kondycji. Uroczystość chrzcin bywała jeszcze jedną z wielu polskich okazji do wypijania nadmiernych ilości napojów procentowych, różniąc się tym od innych, że gdzieś z boku zapłakało dziecko.

Aby sprawdzić, jaki los spotka malucha, jakie to go czekają w życiu zakrety brano go na swoje spytaki. Kładziono wokół niego książkę, pieniąż, chleb, nóż czasem pióro i zaleźnie od tego co pochwylić, wróżono, że będzie księdzem, kupcem, rolnikiem lub też pisarzem. Jednak jeśli chciano losom trochę pomanewrować (uwielbiamy to czynić, czyż to nie człowiek wynalazł wziętki, łapóweczki i kopertki wręczane losowi lub jego szafarzom-urzędnikom?) - wykładano tylko takie przedmioty, które symbolizowały zajęcia, które podobały się rodzicom.

Uroczystość imienin przetrwała stulecia. W dniu patrona solenizanta należało najpierw „zawiązać” ściskając ich wieniec, chustką, pasem lub wstążką. Składano im też podarki i życzenia. Jedne mogły być w postaci wiązanki kwiatów a drugie też wiązanki, ale wierszowanej. Stąd słyszane jeszcze czasami określenie -ślać komuś wiązanie. Aby się z tych licznych „wiązań” wyzwoić, solenizant lub solenizantka korzystali ze starego ale jak widać skutecznego sposobu - zapraszali do stołu. Tam zaś znajdować się powinno to co najlepsze, a gorzałki zabraknąć nie mogło. I tak od mody zaczynając, na imieninowych imprezach kończąc, dochodzimy do wniosków, że wszystko już w perspektywie stuleci było i tylko z rzadka jakimś pomysłem oryginalnym błysniemy. Zatem miał rację rzymski filozof mówiąc: historia jest nauczycielką życia. Gdybyśmy jeszcze tak chcieli z jej nauk korzystać.

Krystyna Budzianowska



**„Ketling” -zdjęcie z
archiwum Alicji
i Edwarda Zielińskich**

W roku bieżącym obchodzimy 60-tą rocznicę powstania Armii Krajowej. 11 sierpnia br. mija 59 lat od tragicznej śmierci por. Czesława Mituły ps. „Ketling”, pierwszego komendanta Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej w Warce.

Czesław Mituła urodził się 17 lipca 1908 roku w Kuźnicy Błońskiej w powiecie sieradzkim. Z zawodu był nauczycielem. Pracę zawodową rozpoczął w Czantorii, po czym przeniósł się do Wróblowa w pobliżu Sieradza. Po ukończeniu szkoły podchorążych otrzymał stopień podporucznika. Działał w Związku Strzeleckim, a od 1936 roku zorganizował i kierował przysposobieniem wojskowym w powiecie sieradzkim. W sierpniu 1939

Uhonorowanie por. Czesława Mituły

roku powołany do 31 pułku piechoty w Sieradzu, gdzie został dowódcą plutonu ciężkich karabinów maszynowych. We wrześniu 1939 roku walczył pod Sieradzem, następnie pod Mszczonowem, gdzie rozbito kolumnę niemiecką. Ranny i wzięty do niewoli niemieckiej pod Kozienicami trafił do szpitala w Radomiu. Po kilku dniach zbiegł i przyjął konspiracyjne nazwisko Stanisław Kowalski. Jako robotnik zatrudnił się w majątku w Nowej Wsi k. Warki, skąd udało mu się przejść do pracy w gminie Murowanka na stanowisko poborcy podatkowego. Natychmiast podjął pracę konspiracyjną. Został dowódcą Związku Walki Zbrojnej, po przekształceniu Armii Krajowej w Warce.

11 sierpnia 1943 roku został ujęty przez gestapowców w miejscowości Gośniewice. Podczas transportu na ulicy Gośniewskiej w rejonie istniejącego browaru podjął próbę ucieczki. Próba nie powiodła się. Czesław Mituła został zastrzelony przez Niemców.

Uważamy, że postać ta powinna zostać utrwalona w pamięci mieszkańców naszego miasta. Dlatego zwracamy się z propozycją nadania Jego imienia jednej z ulic Warki. Będziemy bardzo zobowiązani za uwzględnienie naszego wniosku.

Jarosław Górski

Prezes Oddziału PTTK im. W. Krawczyka w Warce

Letni wypoczynek dzieci z Warki

Klub Oficerów Rezerwy w Warce zorganizował w dniach 8-14 lipca obóz wypoczynkowy w Stegnie Gdańskiej dla 38 dzieci w wieku od 9 do 17 lat. Wzięło w nim udział 15 podopiecznych MGOPS i Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz 23 z własną, pełną odpłatnością. Kadre stanowiło 6 osób - wszyscy nieodpłatnie.

Pobyt nad morzem urozmaicały był ciekawymi zajęciami w terenie: marsze patrolowe w lesie, rajd w nieznanym, zawody strzeleckie, chrzest morski i inne. Dzieci wróciły opalone i zadowolone.

Najaktywniejsi uczestnicy obozu podczas wyprawy „Spec-grupy” zwiedzali krzyżacki zamek w Malborku.



Spływ kajakowy „Czarna Hańcza”

Klub WTW „Korek” Warka wrócił po 4 latach na jeden z najpiękniejszych szlaków wodnych Polski. W dniach 24-31 sierpnia wziął udział w XXXV Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Mazurach „Czarna Hańcza” 2002.

Trasa spływu obejmowała następujące miejscowości: Stary Folwark-Fraćki-Mikaszówka-Swoboda-Augustów. Uczestnicy spływu walczyli o Puchar Przechodni „Światowid” i nagrodę główną - kajak. Uroczyste zakończenie odbyło się w sobotę 31 sierpnia w Swobodzie nad jeziorem Studzieniecznym.

Informujemy, że rozstrzygnięcie konkursu na najpiękniejszy ogródek przydomowy, balkon i wystawę sklepową zamieścimy w następnym, październikowym numerze Echa.

Mistrzyni z Warki

Miło nam donieść, że na mistrzostwach Europy weteranów w niemieckim Poczdamie **Marta Mikołajczyk** z Warki wywalczyła brązowy medal. Ponad 42-kilometrową trasę pokonała w czasie 5 godzin 11 minut i 12 sekund, co daje jej trzecie miejsce w kategorii powyżej 50 lat, 115 pozycję w klasyfikacji generalnej. Echo Warki serdecznie gratuluje Pani Marcie i życzy wielu następnych sukcesów!

PTTK Oddział im. Wiktora Krawczyka w Warce zaprasza na Jubileusz oddziałowej komisji turystyki pieszej PTTK Warka 7-8 września. W ramach obchodów przewidziana jest wycieczka autokarowa (sobota) na trasie Warka-Promna-Przybyszew-Świdno-Michałowice-Tomczyce-Nowe Miasto-Mogielnica-Wola Boglewiska-Warka. W niedzielę uczestnicy spotkania spotkają się w Muzeum na Winiarach oraz wezmą udział w uroczystej mszy świętej w intencji zmarłych przodków turystyki pieszej.



**Prof. dr hab.
med. Jan
Zieliński**

Wspomnienia ubarwiają życie

Z wielkim zadowoleniem i poczuciem szacunku przyjąłem propozycję pani Anny Kornatek redaktora naczelnego miesięcznika Echo Warki napisania kilku artykułów dla tego pisma. Tak jak wielu innych urodzonych w Warce bądź w parafii wareckiej jestem miłośnikiem tego historycznego miasta i jego uroczych okolic.

W czasie mojego pobytu w Ameryce byłem dumny, że jestem przedstawicielem narodu, który wydał między innymi tak wybitne postacie jak dwukrotna noblistka Maria Skłodowska - Curie (w Instytucie Jej imienia od 45 lat pracuję walcząc z rakiem) oraz generała Kazimierza Pułaskiego, którego nazwisko tak bardzo blisko związane jest z ziemią warecką i historią Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jestem lekarzem, profesorem medycyny, ginekologiem - onkologiem. Jest może nadużyciem z mojej strony, że uważam się za warecczaka, bo urodziłem się 28 maja 1930 roku we wsi Gośniewice (4,5 km od Warki) gminy Nowa Wieś z siedzibą wówczas w Murowance powiat Grójec. Mijały lata i Gośniewice stały się niemal przedmieściem Warki. Czy to Warka zbliżyła się do Gośniewic czy Gośniewice do Warki? Nie wiem i to w gruncie rzeczy nie jest ważne. Ważne jest natomiast to, że życzę Warce i całej ziemi wareckiej dalszego rozkwitu jej mieszkańcom zdrowia i szczęśliwego życia.

Pozwalam sobie napisać co nieco z mojego życiorysu a to dlatego, żebyście Drodzy Czytelnicy wiedzieli kim jest ten „ziomek”. Ojcem mym jest Franciszek Zieliński urodzony w Michalczewie w 1892 roku, matka moja to Marianna z domu Morawska urodzona w Laskach w 1902 roku. Ojciec zmarł 14 kwietnia 1957 roku w 64 roku życia, a Matka dożyła 99 lat - zmarła 12 września 2001 roku. Oboje pochowani są na cmentarzu w Warce. Było nas czworo rodzeństwa - zostało dwoje. Siostra Teresa i brat Leon odeszli „na drugi brzeg” w średnim wieku. Po wszystkich bliskich i drogich pozostał żal, smutek i puste miejsce w sercu i przy rodzinnym stole. Chciałem zostać lekarzem - zostałem, chciałem pomagać chorym - pomagałem, ale nie mogłem pomóc przeżyć moim najbliższym jeszcze dłużej, bo nie można być silniejszym od przeznaczenia i żaden lekarz tej sztuki nie posiada.

Kiedy rozpocząłem moje „życie świadome” małego chłopczyka między Warką a Gośniewicami były 3 zabudowania. Jedna stodoła tuż obok browaru choć bardzo zrujnowana jeszcze w szczątkach do dziś zachowana. Zawsze kiedy mijam te zabudowania ożywają w mej pamięci młode, trudne niekiedy ale

jakże piękne lata. Dwie takie rozwalone „staruszki” stoją jeszcze we wsi Gośniewice. W jednej z nich mieszkał wieloletni sołtys kochany, uroczy pan Józef Jabłoński a druga „staruszka” to moja pierwsza szkoła, w której w ciągu 2 lat początkowych uczył mnie i mego przyjaciela Leona Zielińskiego nauczyciel pan Kiliński, który mieszkał w domu moich rodziców. Do klasy trzeciej uczęszczałem do Lasek oddalonych o 3 km od rodzinnego domu. Te trzy kilometry to chyba dużo jak dla małego chłopca? Nauczycielką moją była pani Górnicka. Cztery lata nauki to szkoła w Watraszewie. Dwa następne lata nauki (to już lata koszarnej okupacji) w nowej, wybudowanej tuż przed wojną szkole w Gośniewicach. Nauczycielem był pan Wacław Bawarski, który uczył wszystkich przedmiotów we wszystkich klasach.

Każdego z moich Nauczycieli i Wychowawców wspominam z wielkim szacunkiem i wdzięcznością. Byli to wspaniali ludzie, nauczyciele z powołania kochający dzieci, dobrzy, uczciwi i życzliwi. Przekazali mi na samym początku mojej życiowej drogi prawdę o życiu, o wartości przyjaźni, miłości. Nie tylko mnie uczyli ale równocześnie wychowywali nagradzając i karcąc sumiennie, rzetelnie, sprawiedliwie i taktownie. Wpajali mnie i moim kolegom z ławy szkolnej solidarność i szacunek dla pracy, przekazywali jakimi wartościami są prawdomówność i punktualność. Myślę, że dzisiaj nie powstydziliby się swoich uczniów, bo przecież w powszechnej opinii nie tylko ja jeden uczeń skromnych, wiejskich nauczycieli z małych, wiejskich szkółek odniosłem sukces. Nie należy zapominać o bardzo istotnym fakcie, że wieś od dawna daje Polsce wartościowych ludzi, bo przecież tych „innych” było wielu, choćby Wielki Kardynał Stefan Wyszyński, który pochodzi z małej wsi Zuzela!

A iluż wybitnych uczonych urodzonych i wychowanych na wsi jest w moim medycznym środowisku współcześnie również z ziemi wareckiej. A z dawnych należy pamiętać o wybitnym chirurgu Matlakowskim, który jako jeden z pierwszych w Polsce wykonywał radykalne operacje ginekologiczne u chorych na raka.

Trud życia na wsi jest znakomitą szkołą szanowania czasu i umiejętnego wykorzystania go. Powoduje to, że łatwiej zdobywa się wiedzę, łatwiej podejmuje wyzwania losu. Wielką szkołą życia jest obcowanie z naturą, obserwacja naturalnych zjawisk i praw przyrody w codziennym życiu. Uważam, że inwestowanie w młodzież z wiejskim rodowodem to znakomita lokata dla kraju.

Życie w trudnych warunkach materialnych pozwala logicznie oceniać rzeczy i sprawy istotne oddzielać od mniej ważnych. Stworzona przez każdego z nas hierarchia wartości jest wielką, często najważniejszą sprawą w życiu człowieka. Moim zdaniem życie powinno być kształtowane przez poczucie dobra wspólnego, nie tylko przez zysk.

Zawsze starałem się cieszyć z tego co mam a takiej postawy życiowej uczyły mnie wieloletnie doświadczenia. Najważniejsza jest radość z osiągniętych celów. Ja ją znalazłem pracując jako lekarz. Robiłem i robię to co mogłem i jak mogłem a ci, którzy mogą więcej niechaj robią lepiej. Wiem, że jest wielu lekarzy z ziemi wareckiej a jako senior mogę się zwrócić do moich drogich, młodych kolegów - pamiętajcie, że i wiatr i fale sprzyjają zawsze najlepszym żeglarzom - bądźcie dobrymi żeglarzami! Mikołaj Gogol (lekarz rosyjski) twierdził że „w rękach dobrego lekarza

i woda staje się lekarstwem”.

Jak już wspomniałem na początku tego artykułu jestem profesorem medycyny od 47 lat zajmującym się ginekologią onkologiczną. Nie mieszkam na wsi ale problemy rolnictwa polskiego i ludzi ciężko pracujących na wsi są mi bardzo bliskie. Rodzice moi byli rolnikami. Jestem patriotą mojej „małej ojczyzny” dlatego sprawy mieszkańców ziemi wareckiej leżą mi szczególnie na sercu.

Jestem lekarzem a więc tak jak rolników interesuje dobre rolnictwo tak mnie interesuje dobra medycyna. Niestety ani medycyna ani rolnictwo nie są w Polsce w najlepszej kondycji. Żal serce ściska, bo to podstawowe, najważniejsze dziedziny życia - człowiek albo głodny albo chory nie może być szczęśliwy.

A bywa i tak, że bogaty, któremu nie brakuje na jedzenie, gdy zachoruje jeść nie może.

Chciałbym poprawić i udoskonalić to co jest złe tak, aby dzień dzisiejszy był lepszy od wczorajszego a jutrzejszy niech będzie lepszy od dzisiejszego. Dlatego pozwalam sobie przypomnieć, że zdrowie społeczeństwa zależy nie tylko od władz ale również od nas samych. Edukacja i posiadanie wiedzy na temat zachowań prozdrowotnych, higienicznego życia to obowiązek każdego obywatela. Dlatego konieczne jest przekazywanie informacji o czynnikach ryzyka zachorowania, sposobach zapobiegania i eliminowania tych czynników.

To właśnie jest ta dziedzina, o której zamierzam pisać w miesięczniku kulturalno - społecznym Echo Warki.

Cytologia - stawką jest życie

Zagadnienia profilaktyki zdrowotnej w najszerszym pojęciu tego słowa dotyczą wszystkich chorób ale największe znaczenie mają w zwalczaniu chorób cywilizacyjnych takich jak : choroby układu krążenia i nowotwory. Jak już wspomniałem jestem ginekologiem onkologiem i od prawie pół wieku pracuję na polu walki z rakiem ginekologicznym. Walka ta dotyczy przede wszystkim raka szyjki macicy, bo to on najczęściej atakuje kobiety a my w tej walce nie jesteśmy bezradni, gdyż mamy do dyspozycji metody wykrywania raka w fazie kiedy nie daje przerzutów i jest w 100 % wyleczalny z zachowaniem narządu i możliwością rodzenia. Jest to ogromne osiągnięcie współczesnej medycyny.

Pamiętajcie Drogie Panie o tym, że rak w początkowej fazie nie zgłasza swego istnienia, ten nieproszony gość jest podstępny i skryty, natomiast kiedy już się zadamowi w Waszym ustroju jest trudny do wyrzucenia. Niszczy swego gospodarza , walka z nim jest ciężka, organizm ponosi w niej duże straty, niekiedy prowadzące do śmierci. Rak ginie wraz z gospodarzem i jest to sytuacja o tyle straszna co i paradoksalna. Do czasu kiedy nowotwór nie rozwinie się ponad miarę, pozostanie w jednym miejscu, mamy szansę na całkowite wyleczenie bez wielkich zniszczeń. Dlatego tak ważne jest, aby raka wykryć jak najwcześniej. Każda kobieta może zachorować - żadna nie powinna umierać z powodu raka szyjki macicy.

Przyczyny i rozwój tej ciężkiej nękającej około 4 tysiące kobiet rocznie choroby są w znacznym stopniu poznane. Znałe są sposoby jej zapobiegania. Proste, bezbolesne, niedrogie i łatwo dostępne badanie zaliczane do największych osiągnięć medycyny -profilaktycznej to tak zwana C Y T O L O G I A. Jest to badanie ratujące życie, gdyż dzięki niemu uratowano tysiące kobiet na całym świecie. Niestety w przeciwieństwie do innych krajów w Polsce ponad połowa kobiet z rozpoznanym rakiem szyjki macicy umiera. Dlatego każdego roku w naszym kraju w około 2000 rodzin dochodzi do dramatu związanego ze śmiercią osób bliskich: matek, żon, babć, siostr i przyjaciółek... Takie są fakty- rak u tych kobiet zostaje wykryty zbyt późno wtedy kiedy daje przerzuty. Pamiętajmy i powtarzajmy codziennie - cytologia może uratować życie. Dlaczego tak niewiele polskich kobiet zgłasza się regularnie do ginekologa? Dlaczego Polki nie korzystają z wielkich osiągnięć medycyny XX wieku? Dlaczego my polscy lekarze a z nami nasi pacjenci przegrywamy w walce z rakiem szyjki macicy posiadając tak potężną i skuteczną broń jaką jest badanie cytologiczne? Myślę, że przegrywamy dlatego, że nie dbamy o własne zdrowie. Polki nie zgłaszają się na badania cytologiczne



Prof. dr hab. med. Jan Zieliński

nawet w tych rejonach w których stosowane są imienne, wysyłane do domu zaproszenia na bezpłatne badania cytologiczne. Może myślą, że to dotyczy kogoś innego, że problem nie istnieje a lekarze „straszą” kobiety niepotrzebnie? Moglibyśmy uniknąć wielu nieszczęść i przegranych w walce z rakiem, gdyby kobiety bardziej dbały o swoje zdrowie. Jako doświadczony lekarz onkolog wiem, że nie ma kart gwarancyjnych na zdrowie. Jest jednak wiele sposobów by uprzedzić zagrożenie. Znamy wiele czynników, które mogą przyczynić się do rozwoju raka szyjki macicy. Prawie wszystkie z nich (80 %) może wyeliminować kobieta bez pomocy lekarza za to dysponująca odpowiednią wiedzą na temat tych czynników. Na rozwój raka szyjki macicy mają wpływ:

- wiek (25 - 55lat) - r.sz.m. rzadko występuje przed 20 rokiem życia;
- stwierdzone zmiany chorobowe w komórkach szyjki macicy w badaniu cytologicznym w ciągu ostatnich 5 lat, a które nie były leczone;
- nie wykonanie badania cytologicznego;
- zakażenie

wirusem brodawczaka ludzkiego (zakażenie powstaje na drodze stosunku płciowego); -rozpoczęcie aktywnego współżycia seksualnego przed 16 rokiem życia; -posiadanie wielu partnerów seksualnych, jak również współżycie seksualne z mężczyzną, który ma wiele partnerek; -młody wiek w pierwszej ciąży i krótkie przerwy między ciążami; -długotrwałe stosowanie doustnych środków antykoncepcyjnych bez regularnych badań cytologicznych; -palenie tytoniu i to zarówno przez kobietę jak i jej partnera; -niski poziom witaminy C i A; -zwiększone ryzyko zachorowania występuje u kobiet, których partnerem jest mężczyzna, którego partnerka zmarła z powodu raka szyjki macicy.

Wymienionych wyżej czynników można uniknąć, bo na wszystkie mamy wpływ poprzez troskę o swoje zdrowie i właściwe zachowanie obyczajowe a to aż 80 % powodzenia w walce z rakiem. Nie wystarczy wiedzieć, trzeba chcieć poważnie traktować swoje zdrowie.

Od lat namawiam, proszę, radzę - Drogie Panie wprowadźcie do swego życia przyzwyczajenie wykonywania okresowych badań

ginekologicznych z przeprowadzeniem badania mikroskopowego komórek z szyjki macicy, czyli badania cytologicznego. Nie należy czekać aż „coś” zacznie dolegać i dopiero wtedy zgłaszać się do lekarza ginekologa. Trzeba się regularnie zgłaszać na badania... Jeżeli jakiś lekarz ginekolog nie wzbudzi zaufania to zgłosić się do innego, u którego coroczna wizyta nie będzie stresującym koszmarem.

Każda kobieta ma prawo i powinna w imię dobrze pojętego interesu własnego żądać od lekarza regularnego wykonania cytologii. Lekarz ginekolog biorąc pod uwagę wiek i stan zdrowia kobiety ustali jak często należy wykonywać badanie. Pamiętajcie, że nie zgłaszanie się na okresowe badania cytologiczne to wielkie zaniedbanie. Przypominam raz jeszcze hasło propagowane przez Polskie Towarzystwo Ginekologii Onkologicznej - Każda kobieta może zachorować na raka szyjki macicy ale żadna nie powinna z tego powodu umrzeć.

Prof. dr hab. med. Jan Zieliński

Polsko-Amerykański Program Wymiany Edukacyjnej

Polsko-Amerykański Program „Au Pair in America” realizowany jest we współpracy z American Institute for Foreign Study. Uczestniczyć w nim mogą polskie dziewczęta, które spełniają określone warunki: 1. wiek: 18-26 lat; 2. ukończona szkoła średnia; 3. znajomość języka angielskiego w stopniu umożliwiającym komunikowanie się; 4. umiejętność opiekowania się dziećmi i pewne doświadczenie w tym zakresie; 5. prawo jazdy; 6. osoba ubiegająca się o wyjazd powinna być osobą niepalącą.

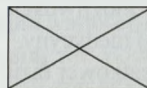
Promocją programu w Polsce jest Europejskie Centrum Współpracy Młodzieży w Toruniu, Pl. Św. Katarzyny 9, 87-100 Toruń, tel. (0-prefix-56) 652 22 40, fax: (0-prefix-56) 652 22 41, e-mail: ecwm@ecwm.org.pl, www.ecwm.org.pl.

Dlaczego warto wziąć udział w programie? Po rocznym pobycie w Stanach Zjednoczonych każda z uczestniczek będzie mogła swobodnie posługiwać się językiem angielskim. Daje to większe możliwości na polskim rynku pracy, pozwala z łatwością podróżować po całym świecie, umożliwia zdobycie doświadczenia zawodowego i życiowego.

Po skontaktowaniu się z Europejskim Centrum Współpracy Młodzieży należy zgromadzić niezbędne dokumenty i zgłosić się na rozmowę z jego przedstawicielami. Po wstępnej akceptacji kandydatury dokumenty zostaną przekazane przedstawicielom programu „Au Pair in America” w Londynie, a po ich sprawdzeniu - wybranej w USA rodzinie. Następny krok należy do zainteresowanej rodziny amerykańskiej, która nawiązuje z Polką kontakt telefoniczny i ustala datę wyjazdu. Kolejnym krokiem jest otrzymanie wizy amerykańskiej J-1, która upoważnia do wielokrotnego przekraczania granicy w trakcie trwania programu. Wyjazdy odbywają się przez cały rok; od momentu zgłoszenia istnieje możliwość podjęcia pracy w Stanach Zjednoczonych w ciągu 3 miesięcy. Warunki pobytu są bardzo korzystne: osoba zainteresowana otrzymuje osobny pokój i wyżywienie, wynagrodzenie ok. 560 dolarów miesięcznie, jednorazowe stypendium edukacyjne w wys. 500 dolarów, ubezpieczenie medyczne, 2-tygodniowe płatne wakacje oraz bilet lotniczy do USA i z powrotem.

Program „Au Pair in America” został zainicjowany za zgodą władz amerykańskich jako nowy program wymiany edukacyjnej. Do współpracy do jego realizacji zostało zaproszone toruńskie Europejskie Centrum Współpracy Młodzieży - organizacja o 10-letnim

doświadczeniu w wymianie międzynarodowej. To ona pomoże sporządzić zainteresowanym niezbędną dokumentację, wybrać jak najlepszą formułę udziału i przekazać wszystkie niezbędne informacje w trakcie przygotowań, podczas pobytu w USA i po powrocie do kraju.



Pisali do nas...

Droga Redakcjo

Od czasu zakończenia II wojny światowej wzrasta już czwarte pokolenie naszej społeczności - wyjątkowej we wszystkich sprawach i zaprzyjaźnionej na co dzień. Nauczyli nas tego dziadkowie i ojcowie, kiedy w trudnych czasach powojennych niesienie sobie wzajemnej pomocy było obowiązkiem. Były więc wspólne żniwa, om łoty i wykopki ziemniaków.

Od tamtych czasów wiele się zmieniło, zmienił się kierunek upraw, każdy ma swój większy lub mniejszy park maszynowy i samodzielnie prowadzi gospodarstwo. Pozostał jednak niezmienny szacunek dla drugiego człowieka, przyjaźń i świadomość, że zawsze możemy na siebie liczyć. Piszę o tych uczuciach i więziach, aby dać wyraz jakie to dla nas ważne i jak bardzo na co dzień rani nas postępowanie jednego z sąsiadów, który zatruwa nam życie - dosłownie i w przenośni. Na jego posesji spalane są odpady chemiczne, prawdopodobnie po farbach i rozpuszczalnikach. Nie możemy pracować w naszych ogródkach i warzywnikach, nie możemy - pomimo lata - otworzyć okien i to zarówno w dzień jak i w nocy.

Moi nieżyjący już rodzice z wykształcenia i zamiłowania byli rolnikami. Od dziecka wpajali mi szacunek dla ludzi i przyrody, co w naszym przypadku jest nierozdzielnie związane z etyką zawodową. Dlatego nie mogę pojąć, że człowiek wykształcony - rzemieślnik i sadownik może być głuchy na sąsiedzkie uwagi prośby. Ostatnio unowocześnił swój proceder: nie spala odpadów w ognisku lecz w piecu, ale dym jak na złość nie chce iść w górę tylko ściele się po naszych sadach i ogrodach. Na naszej ulicy Ropelewskiej (bo o niej tu mowa) mieszkają alergicy, małeńkie dzieci oraz ludzie chorzy i starsi, którzy za moim pośrednictwem apelują do sąsiada i jego rodziny: pozwólcie nam żyć!

Irena Furmańczyk



Bezpieczne miasto

**Krzysztof Wieczorek - Komendant Komisariatu Policji
dla Echa Warki**

W sierpniu 2002 roku na terenie działania Komisariatu Policji w Warce odnotowano następujące zdarzenia:

WARKA CHYNÓW JASIEŃC RAZEM

Kradzieże z włamaniem	6	4	-	10
Kradzieże mienia	10	10	1	21
Rozboje	2	2	-	4
Nietrzeźwi kierujący	6	1	4	11
Wypadki drogowe	6	-	-	6
Kolizje drogowe	20	4	2	26
Poszukiwani	14	-	2	16
Pobicia	2	-	-	2

Z 9 na 10 sierpnia z Osiedla Książąt Mazowieckich w Warce został skradziony samochód marki Cinquecento. Do chwili obecnej trwają poszukiwania skradzionego pojazdu i ustalenie sprawcy tego przestępstwa.

10 sierpnia w godzinach rannych w Palczewie gm. Warka doszło do wypadku drogowego z udziałem 10-letniej dziewczynki. Wymieniona jadąc rowerem nie zastosowała się do przepisów ruchu drogowego, wymusiła pierwszeństwo przejazdu i wjechała na jezdnię, gdzie została potrącona przez nadjeżdżający samochód. W związku z odniesionymi obrażeniami została przewieziona do szpitala w Radomiu.

Przypominamy, że trwa okres wakacyjny - często dochodzi do podobnych zdarzeń, prosimy więc rodziców o zwiększenie nadzoru i opieki nad dziećmi.

16 sierpnia Komisariat Policji w Warce został powiadomiony przez mieszkańca powiatu szydlowieckiego, że na stacji PKP w Warce nieznany mu mężczyzna pobił go, a następnie skradł mu drobne przedmioty o łącznej wartości 50 zł. Podjęte w tej sprawie czynności przez policjantów doprowadziły do ustalenia a następnie zatrzymania sprawcy tego rozboju, którym okazał się mieszkaniec Tomaszowa Mazowieckiego. Po zatrzymaniu go policjanci skojarzyli jego wygląd ze sprawcą innego rozboju, zgłoszonego wcześniej w tym samym dniu przez mieszkańca Poznania, gdzie wg zeznań pokrzywdzonego n/n sprawcy używając noża i grożąc jego użyciem zmusili go do wydania pieniędzy w kwocie 30 zł. W trakcie wykonywanych czynności procesowych w tej sprawie zebrano materiał dowodowy świadczący o tym, że zatrzymany mężczyzna jest sprawcą obu zgłoszonych zdarzeń. Dalsze trwające w tej sprawie czynności doprowadziły do ustalenia drugiego ze sprawców, którym okazał się mieszkaniec gm. Grzmiąca, również zatrzymany w KP Warka. W dniu 19 sierpnia obaj sprawcy zostali tymczasowo aresztowani przez Sąd Rejonowy w Grójcu.

17 sierpnia w miejscowości Nowe Grobice gm. Chynów został zatrzymany przez właścicieli posesji n/n mężczyzna, prawdopodobnie obywatel Ukrainy nieposiadający przy sobie żadnych dokumentów, który naruszył mir domowy. Zatrzymany został przekazany w ręce policji i osadzony w PIZ KP Warka. Do chwili obecnej nie zdołano ustalić jego danych personalnych jak

również potwierdzić, że jest on obywatelem Ukrainy. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że mężczyzna ten mógł zatrudniać się jako pracownik sezonowy u okolicznych gospodarzy. Apelujemy do Państwa o przekazywanie wszelkich informacji, które mogłyby przyczynić się do ustalenia jego danych. Rysopis zatrzymanego: wiek z wyglądu około 25 - 30 lat, szczupły i muskularnej budowy ciała, wzrost około 180 cm, włosy krótkie koloru jasnobłond. Z ostatnich uzyskanych przez nas informacji wynika, że mężczyzna ten był widywany w okolicach Chynowa, gdzie zbierał butelki i zachowywał się „dość dziwnie”. Z uwagi na dużą agresywność zatrzymanego został on tymczasowo umieszczony w Zakładzie Psychiatrycznym w Krychnowicach. Za okazaną pomoc w ustaleniu danych personalnych tego mężczyzny z góry dziękujemy.

Miło mi Państwa poinformować, że dwaj policjanci naszego Komisariatu zostali awansowani na I stopień oficerski podkomisarza policji:



podkom. Tomasz Jeżewski



podkom. Janusz Solecki

Awansowanym życzymy dalszych sukcesów i satysfakcji w wykonywaniu codziennych obowiązków oraz szczęścia w życiu osobistym.

Związek Sadowników protestuje

26 sierpnia na placu Stefana Czarnieckiego zebrało się ok. 500 sadowników z rejonu Warki. Ulicami miasta przeszli do siedziby Steinhausera, aby zaprotestować przeciwko zbyt niskiej cenie jabłek przemysłowych (10 gr za 1 kg).

Mirosław Maliszewski, prezes Związku Sadowników RP ostrzega, że nie uwzględnienie żądanej podwyżki może spowodować następne akcje protestacyjne, w tym pikietę przed Ministerstwem Rolnictwa i Kancelarią Premiera. Równolegle protestowali sadownicy z rejonu Belska i Kozietuł

* * *

Podziękowanie

Dyrekcji Browarów „Warka” serdecznie dziękujemy za znaczącą pomoc przy remoncie ogrodzenia zabytkowego parku na Winiarach.

Dyrekcja i zespół pracowników Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego

Swojskie klimaty !



Kocham Warkę

Warka to nietypowe (a może typowe?) miasteczko. Skandale wybuchają tutaj raz po raz, plotka goni plotkę i nawet zdążyliśmy się przyzwyczaić do tego, że zbyt często głupota triumfuje.

Jedną z kontrowersyjnych pasji lokalnych jest działalność wydawnicza. Pisaliśmy o tym wielokrotnie na łamach Echa Warki (patrz nr 51). Wpisała się doskonale w przedwyborczą gonitwę. Czasu zostało niewiele; należy zatem poszukać bezzwłocznie najlepszego z najlepszych i powierzyć mu stołek burmistrzowski. Właściwie szukać nie trzeba - wszystko już ustalono. Zausznicy i protektorzy zadbają o siebie - wszak każdy z nich dołoży wszelkich starań aby utrzymać tak wygodny status quo-jeśli nie w mieście to w powiecie.

Wracając do miejscowych wydawnictw - jest to sprawa kosztowna choć niekoniecznie czasochłonna. Dowiedzieliśmy się o tym w sierpniu, kiedy to zademonstrowano nam dwie pozycje.

Folder o Warce zawiera szereg aktualnych informacji, przyzwoicie wydany, okładka lakierowana. Wewnątrz plan miasta - i słusznie, po co wydawać go oddzielnie. Mamy jednak kilka uwag. Wydaje się, że przez niedopatrzenie (!) zepchnięto na dalszy plan to, co stanowi najciekawszą i najbardziej wyrazistą cechę naszego miasta. A są nią niewątpliwie kultura, historia i zabytki. Zdjęcia promujące walory turystyczno-krajobrazowe są tak małe, że trudno na ich podstawie zachwycić się Warką do tego stopnia,

aby tu przyjechać.

O drugiej pozycji niewiele można powiedzieć - Echo Warki nie zaproszono bowiem na promocję, a książki sprzedane bądź rozdane już następnego dnia odebrano ich właścicielom. Przekazano nam jednak, że powstał nowy poczet wielkich warecczan: do Pułaskiego, Wysockiego i Matlakowskiego doszłusowali następni. Jesteśmy przekonani, że autor ma tutaj duże pole do inwencji; ostatnio dziennik telewizyjny doniósł np., że z rejonu Warki pochodzi rodzina pewnego znanego pułkownika. Przy okazji pragnę zdementować pogłoskę, jakoby Echo Warki i niżej podpisana brali udział w jego przygotowaniu. Jeśli nasze

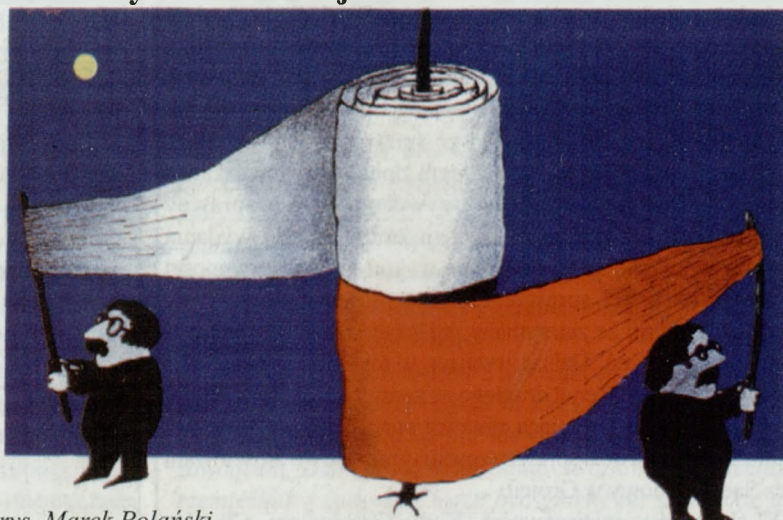
materiały wykorzystano - to stało się to bez naszej woli i wiedzy.

W ramach promocji Warki sięgnięto również do programu 3 telewizji. Przyjechała kilkuosobowa ekipa, nakręciła to i owo (za pieniądze - a jakże!) i w ramach zajęć dodatkowych obraziła pracowników pewnej lokalnej instytucji. Tubylcy tak jakby nie rozumieli, że panisko z kamerą robi łaskę przyjeżdżając do jakiegś tam Warki.

Ale - pomimo wszystko - kocham Warkę! Żyje tutaj wielu wspaniałych ludzi, oddanych bez reszty swojemu miastu. Współpracują z nami pomagają na co dzień i wspierają swoją wiedzą i dobrym słowem. Dlatego kocham to miasto i nie zamieniłabym go na żadne inne. Nawet na rodzinny Lublin.

A.K.

Przedwyborcze nawijanie



rys. Marek Polański

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krzysztof Wieczorek, Krystyna Budzianowska. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. **Adres redakcji:** Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim.

Druk: Agencja "TeWi" 96-500 Sochaczew; tel.: (0-46) 862 26 26